



The Holy See

PODRÓŻ APOSTOLSKA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

NA WĘGRY

(28 - 30 kwietnia 2023 r.)

SPOTKANIE Z MŁODZIEŻĄ

PRZEMÓWIENIE OJCA ŚWIĘTEGO

Budapesztańska hala sportowa László Pappa

Sobota, 29 kwietnia 2023 r.

[[Multimedia](#)]

Dicsértessék to Jézus Krisztus! [Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!]

Drodzy bracia i siostry, chciałbym wam powiedzieć *köszönöm!* [Dziękuję] Dziękuję za taniec, dziękuję za śpiew, za wasze odważne świadectwa i dziękuję każdemu z was za to, że tutaj jesteście: cieszę się, że mogę z wami być! Dziękuję.

Biskup Ferenc powiedział nam, że młodość to czas wielkich pytań i wielkich odpowiedzi. To prawda, i ważne, by był ktoś, kto będzie prowokował was do stawiania pytań i słuchał ich, kto nie będzie dawał wam odpowiedzi łatwych, odpowiedzi z góry przygotowanych, ale pomoże wam bez lęku rzucić wyzwanie przygodzie życia w poszukiwaniu wielkich odpowiedzi. Odpowiedzi przygotowane z góry nie pomagają, nie czynią szczęśliwymi. To właśnie robił Jezus. Bertalan, powiedziałeś, że Jezus nie jest postacią z bajki ani superbohaterem z komiksu, i to prawda: Chrystus jest Bogiem z krwi i kości, jest żywym Bogiem, który staje się nam bliski. Jest Przyjacielem, najlepszym z przyjaciół, jest Bratem, najlepszym z braci, i jest bardzo dobry w stawianiu pytań. Bowiem w Ewangelii, jako Nauczyciel stawia On pytania zanim Sam udzieli odpowiedzi. Myślę o sytuacji, kiedy staje przed kobietą cudzołożną, którą wszyscy wytykali palcami. Jezus ujmuje się za nią, ci, którzy ją oskarżali, odchodzą, a On zostaje z nią sam na sam.

Wtedy delikatnie pyta ją: „Kobieto, gdzież oni są? Nikt cię nie potępił?” (J 8, 10). Ona odpowiada: „Nikt, Panie!” (w. 11). A mówiąc to, rozumie, że Bóg nie chce potępić, lecz przebaczać. Włóżcie to sobie do głowy: Bóg nie chce potępić, ale przebaczać. *Bóg zawsze przebacza*. Jak powiedzieć po węgiersku „Bóg zawsze przebacza”? [tłumacz mówi to po węgiersku, a Papież każe młodym powtarzać] Nie zapominajcie! On zawsze przebacza, jest gotów nas podnieść z każdego naszego upadku! Dlatego nigdy nie powinniśmy bać się wędrować i iść z Nim dalej w życiu. Pomyślmy też o Marii Magdalenie, która w wielkanocny poranek jako pierwsza zobaczyła zmartwychwstałego Jezusa – a ta kobieta miała za sobą historię!, ale zobaczyła Go jako pierwsza. Płakała obok pustego grobu, a Jezus zapytał ją: „Niewiasto, czemu płaczesz? Kogo szukasz?” (J 20, 15). I tak, poruszona do głębi, Maria z Magdali otwiera swoje serce, mówi Jemu o swojej udręce, ujawnia swoje pragnienia i swoją miłość: Gdzie jest Pan?

Spójrzmy też na pierwsze spotkanie Jezusa z tymi, którzy mieli zostać Jego uczniami. Dwóch z nich, wysłanych przez Jana Chrzciciela, idzie za Nim. Pan odwraca się i zadaje jedno pytanie: „Czego szukacie?” (J 1, 38). Ja też stawiam pytanie, a każdy niech odpowie w swoim sercu, w milczeniu. Moje pytanie brzmi: Czego szukacie? Czego szukacie w życiu? Czego szukasz w swoim sercu? Niech każdy w milczeniu odpowie w swoim wnętrzu. Czego szukam? Jezus nie wygłasza kazań, ale przemierza drogę wspólnie z każdym z nas. Jezus idzie blisko każdego z nas. Nie chce, aby Jego uczniowie powtarzali lekcję, niczym w szkole, ale by byli ludźmi młodymi, wolnymi i aby szli, by byli towarzyszami drogi Boga, który słucha, który wysłuchuje ich potrzeb i zwraca uwagę na ich marzenia. Po pewnym czasie dwaj młodzi uczniowie popełniają coś niestosownego – uczniowie Jezusa bardzo błędzą! – i składają Jezusowi niestosowną prośbę, mianowicie proszą, aby mogli znaleźć się po Jego prawej i lewej stronie, kiedy zostanie On królem – chcieli zrobić karierę. Ale ciekawe jest to, że Jezus nie gani ich za śmiałość, nie mówi im: „Jak śmiecie, przestańcie marzyć o takich sprawach!”. Nie, Jezus nie burzy ich marzeń, lecz je koryguje, co do sposobu ich realizacji. Akceptuje ich pragnienie osiągnięcia wyżyn – to dobre pragnienie – ale nalega na jedną kwestię, którą, należy zapamiętać: nie stajemy się wielkimi, wynosząc się nad innych, lecz pochylając się ku nim; nie kosztem innych, lecz służąc drugim (por. Mk 10, 35-45). [prosi tłumacza o powtórzenie ostatniego zdania po węgiersku] Czy rozumiecie? Widzicie, przyjaciele, Jezus cieszy się, że osiągamy wielkie cele. Nie chce, byśmy byli leniami i próżniakami, nie chce nas milczących i nieśmiałych; chce abyśmy byli żywi, aktywni, czynnie kształtujący rzeczywistość, byśmy kształtowali historię. I nigdy nie deprecjonuje naszych oczekiwań, ale wręcz przeciwnie, podnosi poprzeczkę naszych pragnień. Jezus zgodziłby się z pewnym waszym przysłowiem, które mam nadzieję dobrze wymówię: *Aki mer az nyer* [Odważny zwycięża].

Możecie mnie zapytać: jak można w życiu zwyciężyć? Prowadzą ku temu dwa podstawowe kroki, tak jak w sporcie: po pierwsze, mierzyć wysoko; po drugie, trenować. *Mierzyć wysoko*. Powiedz, czy masz talent? Z pewnością tak, wszyscy mamy! Nie odkładaj go na bok, myśląc, że do szczęścia wystarczy ci tylko minimum: dyplom, praca, która pozwoli ci zarobić pieniądze, trochę rozrywki ... Nie, wykorzystaj to, co masz. Czy posiadasz jakąś dobrą cechę? Inwestuj w nią, bez

obaw, idź naprzód! Czy czujesz w swoim sercu, że masz zdolności, które mogą przynieść dobro wielu osobom? Czy czujesz, że wspaniale jest miłować Pana, stworzyć dużą rodzinę, pomagać potrzebującym? Idź naprzód, nie wolno myśleć, że są to pragnienia nieosiągalne, ale zainwestuj w wielkie cele życia! To było pierwsze: mierzyć wysoko. A drugie to: *trening*. W jaki sposób? W dialogu z Jezusem, który jest najlepszym z możliwych trenerów. On ciebie słucha, On motywuje, On w ciebie wierzy, czy wiesz, że Jezus w ciebie wierzy?, wie jak wydobyć z ciebie to, co najlepsze. I zawsze zaprasza do gry drużynowej: nigdy w pojedynkę, ale z innymi, to bardzo ważne. Jeśli chcesz dojrzeć i rozwijać się w życiu, idź naprzód tworząc drużynę we wspólnocie, przeżywając wspólne doświadczenia. Myślę na przykład o Światowych Dniach Młodzieży i korzystam z okazji, aby zaprosić was na najbliższe, które odbędą się w Portugalii, w Lizbonie, na początku sierpnia. Dziś istnieje wielka pokusa, by zadowolić się telefonem komórkowym i kilkoma przyjaciółmi – to naprawdę niewiele. Ale nawet jeśli tak robi wiele osób, nawet jeśli to jest to, co nam odpowiada, to nie wychodzi na dobre. Nie możesz się zamknąć w małej grupie przyjaciół i rozmawiać tylko przez telefon komórkowy: to jest rzecz – pozwólcie mi, że tak powiem – dość głupia.

Ważny jest też pewien element treningu, a ty, Krisztino, przypomniałaś nam o nim, mówiąc, że pośród tysiąca wyścigów, tak szybkiego tempa i pośpiechu, jest jedna zasadnicza rzecz, której brakuje dzisiaj młodym ludziom, a także dorosłym. Powiedziałaś: „Nie dajemy sobie czasu na milczenie w zgiełku, bo boimy się samotności, a ostatecznie każdy dzień kończymy znużeni”. Powiedziałaś to ty, Krisztino: dziękuję. Chciałbym wam powiedzieć: nie bójcie się iść w tej kwestii pod prąd, znaleźć codziennie czas na milczenie, na to, by się zatrzymać i pomodlić. Dzisiaj wszystko mówi wam, że musicie być szybcy, wydajni, praktycznie doskonali, niczym maszyny! Lecz najmilsi, nie jesteśmy maszynami! A potem uświadamiamy sobie, że często brakuje nam paliwa i nie wiemy, co robić. Dobrze nam czyni zatrzymanie się, żeby *zatankować, naładować akumulatory*. Ale uwaga: nie po to, by pogrążyć się w swoich melancholiach, by rozpamiętywać swoje smutki, czy zastanawiać się, kto mi wyrządził to czy tamto, ani nie po to, by snuć teorie na temat zachowania innych; nie, to nie prowadzi do niczego dobrego! To trucizna, tego się nie robi.

Milczenie jest przestrzenią, w której można pielęgnować korzystne relacje, ponieważ pozwala nam ono powierzyć Jezusowi to, co przeżywamy, zanieść Mu konkretne twarze i imiona, zrzucić na Niego nasze smutki, przedstawić Mu naszych przyjaciół i pomodlić się za nich. Milczenie umożliwia nam lekturę strony Ewangelii, która przemawia do naszego życia, adorację Boga, dzięki czemu odnajdujemy pokój w sercu. Milczenie pozwala wziąć do ręki książkę, do lektury której nie jesteś zmuszony, ale która pomaga nam odczytać ludzką duszę; pozwala obserwować przyrodę, aby nie ograniczać kontaktu tylko do rzeczy stworzonych przez ludzi i odkryć otaczające nas piękno. Milczenie nie służy jednak temu, by przykleić się do telefonów komórkowych i mediów społecznościowych; nie, proszę: życie jest rzeczywiste, a nie wirtualne, nie dzieje się na ekranie, życie toczy się w świecie! Proszę, nie wirtualizujcie życia! Powtarzam: nie wirtualizujcie życia, które jest konkretne. Rozumiecie?

Milczenie jest zatem bramą modlitwy, a modlitwa jest bramą miłości. Chciałbym podziękować tobie, Dóro, ponieważ mówiłaś o wierze jako o historii miłości – to jest piękne, to jest twoje doświadczenie – gdzie każdego dnia stawiasz czoła trudnościom wieku dojrzewania, ale wiesz, że Ktoś jest z tobą, Ktoś jest dla ciebie, i że ów Ktoś, Jezus, nie boi się pokonywania z tobą każdej przeszkody, którą spotykasz. Pomaga ci w tym modlitwa, bo jest ona dialogiem z Jezusem, tak jak Msza św. jest spotkaniem z Nim, a spowiedź jest objęciem, które otrzymuje się od Niego. Przychodzi mi na myśl wasz wielki muzyk Ferenc Liszt. Podczas czyszczenia jego fortepianu znaleziono kilka paciorków różańca, które być może wpadły do instrumentu, gdy różaniec się rozerwał. Są one wskazówką, która podpowiada nam, że przed komponowaniem lub koncertem, być może nawet po chwili rozrywki przy fortepianie, Liszt miał w zwyczaju modlić się: rozmawiał z Panem, rozmawiał z Matką Bożą o tym, co kochał, a swoją sztukę i swoje talenty ubierał w modlitwę. Modlitwa nie jest nudna! To my czynimy ją nudną. Modlitwa jest spotkaniem, spotkaniem z Panem: to jest piękne. A kiedy się modlicie, nie bójcie się przynieść Jezusowi wszystkiego, co się dzieje w waszym świecie wewnętrznym: waszych uczuć, lęków, problemów, oczekiwań, wspomnień, nadziei, wszystko, również i grzechy. On wszystko rozumie. Modlitwa jest dialogiem życia, modlitwa jest życiem. Bertalan, dzisiaj nie wstydiłeś się powiedzieć wszystkim o niepokoju, który czasami cię paraliżuje i o trudnościach w wierze. Jakie to piękne, kiedy mamy *odwagę prawdy*, która nie polega na tym, aby pokazać, że nigdy się nie boimy, lecz aby otworzyć się i podzielić swoimi słabościami z Panem i z innymi, niczego nie ukrywając, nie zatajając, nie nakładając masek. Bertalan, dziękuję za twoje świadectwo, dziękuję! Pan, jak nam mówi na każdej stronie Ewangelia nie dokonuje wielkich rzeczy wobec nadzwyczajnych osób, ale wobec osób prawdziwych, posiadających ograniczenia, tak jak my. Natomiast ci, którzy polegają na swoich zdolnościach i żyją pozorami, żeby sprawiać wrażenie dobrych, trzymają Boga z dala od swoich serc, bo troszczą się jedynie o samych siebie. Swoimi pytaniami, Swoją miłością, Swoim Duchem Jezus draży nas wewnątrz, aby uczynić nas ludźmi prawdziwymi. A dziś bardzo potrzeba osób prawdziwych! Coś wam powiem: czy wiesz, jakie jest dziś niebezpieczeństwo? Bycie osobą fałszywą. Proszę, nigdy nie bądź osobą fałszywą, zawsze osobą prawdziwą, z własną prawdą! „Eh, Ojczy, wstydzę się, bo moja rzeczywistość nie jest dobra, wiesz, Ojczy, że mam w swym wnętrzu swoje sprawy...”. Patrz przed siebie, na Pana, miej odwagę! Pan chce nas takimi, jakimi jesteśmy, jakimi jesteśmy teraz, chce nas takimi. Nabierzcie odwagi i idźcie naprzód! Nie bójcie się waszych nędz.

I w związku z tym uderzające było to, co powiedziałeś ty, Tódorze, począwszy od twojego imienia, które nosisz na cześć błogosławionego Teodora, wielkiego wyznawcy wiary, który wzywa nas, abyśmy nie żyli połowicznie. Chciałeś „bić na alarm”, mówiąc, że gorliwość misyjna jest znieczulana przez nasze życie w bezpieczeństwie i wygodzie, podczas gdy niewiele kilometrów stąd na porządku dziennym są wojna i cierpienie. Oto zatem zachęta: weźmy życie w swoje ręce, aby pomóc światu żyć w pokoju. Niech zaniepokoi to każdego z nas, zapytajmy siebie: co robię dla innych, co robię dla społeczeństwa, co robię dla Kościoła, co robię dla moich nieprzyjaciół? Czy żyję z myślą o własnym dobru, czy też narażam się dla kogoś, nie obliczając własnych korzyści? Proszę, zapytajmy samych siebie o naszą bezinteresowność, o naszą zdolność do

miłowania, *miłowania na wzór Jezusa*, czyli do miłowania i służby.

Drodzy przyjaciele, jest jeszcze jedna rzecz, którą chciałbym się z wami podzielić, karta Ewangelii, która podsumowuje to, co sobie powiedzieliśmy. Półtora roku temu byłem tutaj na Kongresie Eucharystycznym; w rozdziale szóstym Ewangelii św. Jana znajduje się piękna mowa eucharystyczna, której centrum stanowi młody człowiek. Opowiada ona o młodzieńcu, który znajdował się w tłumie słuchających Jezusa. Prawdopodobnie wiedział, że spotkanie będzie trwało długo i był przewidujący: przyniósł ze sobą swój obiad, czy przynieście kanapkę? Tymczasem Jezus współczuje całemu tłumowi – było ich ponad pięć tysięcy – i chce go nakarmić. Dlatego, w swoim stylu, zadaje uczniom pytania, aby pobudzić ich do działania. Pyta jednego z nich, co robić, i otrzymuje odpowiedź „od buchaltera”: „Za dwieście denarów nie wystarczy chleba, aby każdy z nich mógł choć trochę otrzymać” (J 6, 7). Jakby chciał powiedzieć: matematycznie niemożliwe. Inny tymczasem widzi tego chłopca i dzieli się spostrzeżeniem, ale znów: jest ono pesymistyczne: „Jest tu jeden chłopiec, który ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, lecz cóż to jest dla tak wielu?” (w. 9). Tymczasem Jezusowi te pięć chlebów i dwie ryby wystarczyły, wystarczyły, by dokonać słynnego cudu rozmnożenia chlebów. Każdy z nas, te małe rzeczy, które mamy, nawet nasze grzechy, wystarczą Jezusowi. I co mamy zrobić? Pozostawić je w rękach Jezusa: oto, to wystarczy.

Jednakże Ewangelia nie zdradza pewnego szczegółu, który pozostawia naszej wyobraźni: w jaki sposób uczniom udało się przekonać młodzieńca do oddania wszystkiego, co miał? Być może poprosili go o oddanie swojego obiadu, a on rozejrzał się dookoła, widząc tysiące ludzi. I być może, podobnie jak oni, odpowiedział: „To nie wystarczy, po co mnie prosicie, a nie zajmiecie się tym wy, którzy jesteście uczniami Jezusa? Kimże ja jestem?”. Wtedy, być może, powiedzieli mu oni, że sam Jezus go o to prosi. A On czyni rzecz niezwykłą: ufa. Ów młodzieniec, który miał ze sobą obiad *ufa* oddaje wszystko, niczego nie zatrzymuje dla siebie. Przyszedł aby otrzymać coś od Jezusa, a okazuje się, że on sam daje coś Jezusowi. Ale tak właśnie dokonuje się cud. Rodzi się z dzielenia się: rozmnożenie dokonane przez Jezusa zaczyna się od tego, że ten młody człowiek dzieli się z Nim i dla innych. Niewielka ilość pożywienia tego młodzieńca zostaje pomnożona w rękach Jezusa. Do tego właśnie prowadzi wiara: do wolności dawania, do entuzjazmu daru, do przewycięzania lęków, do narażania siebie na ryzyko! Przyjaciele, każdy z was jest cenny dla Jezusa, i dla mnie też! Pamiętaj, że nikt nie może zająć twojego miejsca w historii świata, w historii Kościoła, nikt nie może zająć twojego miejsca, nikt nie może zrobić tego, co tylko ty możesz uczynić. Więc pomóżmy sobie nawzajem uwierzyć, że jesteśmy umiłowani i cenni, że jesteśmy stworzeni do wielkich rzeczy. Módlmy się o to i zachęcajmy się w tym wzajemnie! I pamiętajcie też, abyście swoimi modlitwami wyświadczyli mi dobro. *Köszönöm!* [dziękuję!]